

wPolityce.pl: Niepokojące doniesienia docierają do nas z Czech. Powodzie niszczą Pragę. Podobne zagrożenie widać w Niemczech. Również w Polsce coraz częściej wody przekraczają bezpieczny poziom, czy wręcz zalewają kolejne miejscowości. Czy w 2013 roku należy się liczyć z powodzią? Czy jesteśmy lepiej przygotowani na walkę z wielką wodą?

Paweł Soloch, ekspert Instytutu Sobieskiego, były wiceszef MSWiA: Wydaje się, że niestety nic się w tej sprawie nie poprawia. W Polsce nie są realizowane długofalowe inwestycje przeciwpowodziowe. Największy rozmach te inwestycje nabrały po tzw. powodzi stulecia w 1997 roku. Projekty były potem wdrażane za rządów PiS. Wtedy zaczęły powstawać inwestycje w dorzeczu górnej Odry, czy próby rozwiązania problemów z regulacją Wisły. Niestety te programy dość dawno zostały zarzucone. Co gorsze, brakuje środków nawet na utrzymanie tej infrastruktury, którą mamy. Nie ma środków np. na umacnianie wałów. NIK w swoim raporcie dotyczącym ochrony przeciwpowodziowej wskazywał, że w Polsce wydaje się jedynie mały odsetek środków potrzebnych na konserwację systemu antypowodziowego.

Jak duże są niedobory?

W 2008 roku na utrzymanie instalacji przeciwpowodziowych - zgodnie z danymi NIK - wydano 13 procent zapotrzebowania, w 2009 roku 14 procent. Wydajemy w Polsce kilkakrotnie mniej pieniędzy niż potrzeba. Co więcej, NIK wskazuje na groźne zjawisko budowy budowli piętrzących, co obniża poziom bezpieczeństwa powodziowego. Nie wydajemy pieniędzy potrzebnych do wzmocnienia bezpieczeństwa Polski.

Leave this field empty if you're human:

Czym to skutkuje?

To oznacza, że nie tylko nie przybywa nam nowej infrastruktury przeciwpowodziowej, ale dodatkowo degraduje się ta, którą mamy. To również pokazuje, że w Polsce kwestia systemów ostrzegania, ewakuacji - choć bardzo ważna - jest drugorzędna. Te systemy powinny być ostatecznością. Ludzi oczywiście trzeba ratować, ale przecież Polska przede wszystkim powinna mieć budowle chroniące przed powodzią. Mamy wieloletnie zaniedbania w budowie infrastruktury przeciwpowodziowej. W tym zakresie nie mamy poprawy, choć podtopienia czy powodzie występują od lat niemal w tych samych miejscach.

Może zwyczajnie nie warto wydawać na to pieniędzy? Inne kraje przejmują się tą infrastrukturą?

Wystarczy spojrzeć na to, co działo się po powodzi z 1997 roku w Niemczech. Niemcy są oczywiście bardziej zamożne niż Polska, ale tam zaczęto bardzo inwestować w infrastrukturę przeciwpowodziową. To przyniosło efekt w 2010 roku, gdy również mieliśmy w Polsce powódź. Polska była zalana, a po stronie niemieckiej powodzi nie było. Sądzę więc, że warto inwestować w tę sprawę. W Polsce jednak zaniedbano zarówno kontynuację planów inwestycyjnych, jak i utrzymanie instalacji, które są już w Polsce. A, co warto zaznaczyć, walka ze skutkami powodzi zawsze jest kosztowniejsza niż utrzymanie infrastruktury. Dane szacunkowe dotyczące strat po powodzi w 2010 roku pokazują to dobitnie. Utrzymywanie infrastruktury to koszt rzędu około 700 mln złotych rocznie.

Rządowe szacunki po 2010 roku mówiły nawet o kilkunastu miliardach strat. Różnica jest gigantyczna.

PRZECZYTAJ TEŻ Od administracji francuskiej do polskiej - Elementy modelu „wspólnoty przestępczej” i „spirała występku” w funkcjonowaniu aparatu państwa polskiego

I to właśnie pokazuje, na czym powinniśmy się skupiać, co powinno być priorytetem. Potrzebne są środki na inwestycje, na konserwację infrastruktury. Trzeba również zmienić regulacje dotyczące lokalnych działań antypowodziowych. Instytucje zajmujące się gospodarką wodną na szczeblu krajowym i lokalnym skarżą się na złą organizację i niewystarczające finansowanie. Widać, że nie wyciągnięto wniosków z powodzi z 2010 roku. Przykre jest, że ludzi są nadal zalewani. W moim przekonaniu brakuje w Polsce długoletniej strategii dotyczącej polityki antypowodziowej.

Rozmawiał Stanisław Żaryn

Źródło: wPolityce.pl. [Czytaj dalej...](#)